

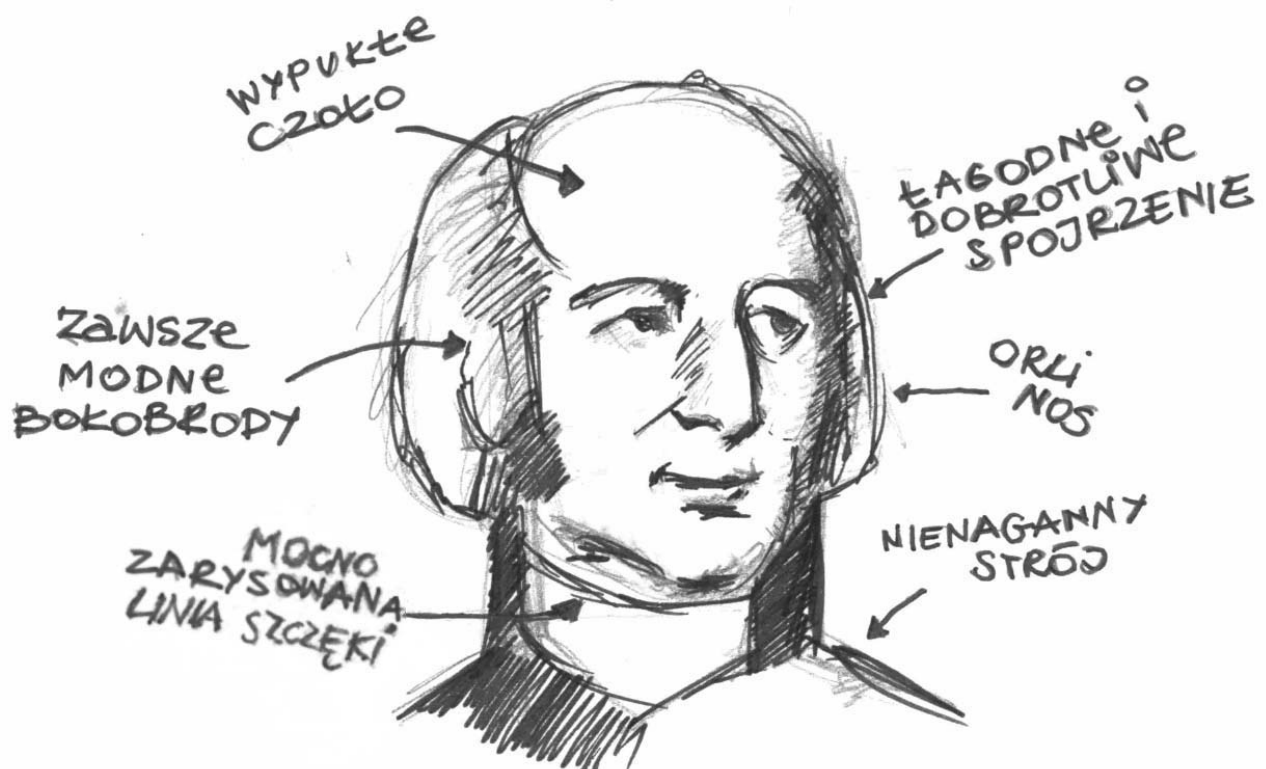
CZADEK

Wrzesień 2005

numer 1 (26)

cena: 0zł :)

XXVII L.O. im. Tadeusza Czackiego w Warszawie



CO JEST FAJNEGO
W CZACKIM?

NA DOBRY POCZĄTEK...

Przychodzi mi na myśl tuzin wytartych frazesów, typowych rozpoczęć, niczym nie wyróżniających się z tłumu wstępniaków na początku roku szkolnego. Tylko że to mnie nie satysfakcjonuje. Bo, jak mawiał jeden z dwóch moich nieocenionych redaktorskich ojców, Jerzy Wierzbicki: „Pisz, co chcesz, tylko ma być niebanalnie!”. Tylko że jak tu niebanalnie o banałach? Bo czymże jest taki wrzesień jak nie banałem, kolejnym zwykłym miesiącem, w dodatku okrutnie przywracającym nas (za pomocą szkoły) stęsknionym rodzinom po wakacjach. Czyżbym słyszała jakiś szmer? Weto? Że niby wrzesień to pierwszy miesiąc nowej szkoły dla niektórych, czas spotkania z przyjaciółmi dla innych? Kilka weekendów jeszcze bez maturalnej gorączki, kilkanaście dni słońca przed zimową szarością? Miesiąc osiemnastek, randek, spotkań, nocy nad klawiaturą i artykułem do Czadka? I to ma być banalne? Co ona w ogóle gada?! Tak? Tak mówicie? I o to chodzi, proszę Państwa, i o to chodzi... Miłej lektury życzymy.

ata & śvistak

O PIĘKUSZAKACH SŁOWO KILKA...

26 sierpnia, czyli w ostatni piątek wakacji, odbyło się pierwsze spotkanie integracyjne, zorganizowane przez uczniów klas drugich i trzecich dla naszych nowych Czackiewiczów. Wszyscy pytali, czemu to robimy? Nikt nie chciał uwierzyć w najprostszą odpowiedź („Bo chcemy”) i wszyscy szukali jakiejś głębszej idei (co by nie mówić – mieli trochę racji w swych podejrzeniach). Ostatecznie sama chęć nie była jedynym powodem, także próba kultywowania bardzo świeżej (zeszłorocznej) tradycji odegrała ważną rolę. Teraz mija już rok od I Nieoficjalnego Zlotu Nowych Czackiewiczów na Polach Mokotowskich, w którym także miałem szczęście uczestniczyć osobiście.

Jednak tegoroczne spotkanie nie odbyło się na Polach, a na działce człowieka, znanego szerzej pod pseudonimem artystycznym „Xaos”. Miejsce w gruncie rzeczy lepsze, bardziej ciche i kameralne.

Jak się udało?

Dokładnie tak, jak się spodziewaliśmy. Na początku trochę ciężko było rozkręcić jakąś dyskusję, ale nie ma się czemu dziwić, to zawsze pierwszy dzień w nowym środowisku. Mniej więcej po godzinie wszystko stało się odrobinę bardziej spontaniczne i nadszedł czas na masowe odpowiadanie na pytania o nauczycieli i Szkołę... Skończyło się na dyspucie o filmach (oczywiście, przede mną to wszystko) i teraz już pierwszaki chyba zawsze będą myślały, że ze mną można tylko o kinematografii rozmawiać...

Nie będę tu pisał nic o poszczególnych osobach, gdyż przypuszczam, że lepiej będzie, jeśli sami ich poznacie; według mnie, warto! Mogę jednak napisać, iż zwiększenie się redakcji Czadka o kilku stałych

redaktorów jest wielce prawdopodobne, a myśl ta napawa mnie optymizmem.

Niestety, nic nam nie wyszło ze spotkania na Placu Bankowym przed rozpoczęciem roku. Niektórzy się spóźnili, niektórzy byli na mszy i ostatecznie przybyło raptem dwóch, trzech pierwszoklasistów. Natomiast samo rozpoczęcie roku wypadło bardzo tradycyjnie – nagłośnienie psuło się dwa razy na jedno przemówienie, a wszyscy zdążyli się ugotować, gdyż pierwszego września nie było co liczyć na temperaturę poniżej 30°C w cieniu...

KoZa

I SŁOWO STAŁO SIĘ ...NUTA!

Po przeczytaniu tytułu stali czytelnicy „Czadka” gotowi pomyśleć, że będzie o gospel. I tu muszę Was zaskoczyć, może ucieszyć, może zmartwić, ale nie tym razem. O gospel będzie jakoś w listopadzie, po warsztatach. A ja bym chciała o czymś bardziej z „własnego podwórka”.

Pod koniec zeszłego roku szkolnego, przy okazji składania Panu Profesorowi Bielińskiemu życzeń udanych wakacji, zagadaliśmy się, jak zwykle, o śpiewaniu. Że tak ładnie „nam wyszło” na mszy, że na 1 września też (jak co roku) się zbierzemy i tak gdzieś, między pierwszym a trzecim wdechem, Profesor napomknął o chórze szkolnym.

Szybko jednak ukrył go pod płaszczykiem pozwolenia Pani Dyrektor i rozstaliśmy się, wymieniwszy końcowe grzeczności. Pojechałam na wakacje zupełnie nieświadoma tajemniczego procesu, który gdzieś tu, obok mnie, miał miejsce. Przekształcania się pomysłu w istnienie.



Przyszłam sobie, jak gdyby nigdy nic, na mszę 1 września i jakież było moje zdziwienie, graniczące wręcz z głupią, niepohamowaną radością, gdy dowiedziałam się, że od piątku ruszają zajęcia niczego innego, jak CHÓRU! Własnego Chóru Czackiego, pod kierownictwem prof. Marcina Bielińskiego – czy to nie brzmi dumnie? Co najmniej jak Warszawski Chór Filharmonii Narodowej.

Na razie jesteście nieco żeńskie, dlatego pilnie poszukujemy Panów Tenorów i Basów... Próby w każdy piątek na 7 i 8 godzinie lekcyjnej. Czyż to nie wygodne? Mówisz i masz, po prostu!

ata

CKH - CZYLI CZADKOWA KULTURA HASOWA

No i stało się. Mamy w „Czadku” rubrykę muzyczną. Jak potoczą się jej losy, pokaże życie. Podejrzewam, że wiele osób splunie z niesmakiem i odwróci się w inną stronę, ale może znajdzie się grupka wykolejeńców, które sprawi ona perwersyjną przyjemność, i to właśnie dla nich będzie ona istniała. Jako że to „pierwszy raz”, winien jestem wszystkim garść wyjaśnień, z czym to się będzie jadło. Z tego powodu, że mam określone gusta muzyczne, nie mam zamiaru męczyć się z muzyką, z którą nie jestem na „ty”. Czyli z góry zapowiadam, że hip-hop, pop, techno, dance, house, muzyka klasyczna, poezja śpiewana, gospel itd. się tutaj nie pojawią. Musicie wybaczyć mi moją ignorancję, ale przecież każdy lubi muzykę, którą już raz słyszał... Skoro wiemy już, czego się nie spodziewać, warto by rzec parę słów o tym, co będzie. A więc zetkniecie się tutaj z rockiem, gotykiem (jakoś przeboleję tych smutnych ludzi, wyjątych do księżycy), metalem (black, death, thrash), grindcore’em, hardcore’em itd. Jednakże pragnę uświadomić zawczasu, że raczej nie powinniście spodziewać się U2 i Metalliki (przynajmniej z mojej strony); tym niech się zajmują profesjonalne gazety muzyczne. Za to możecie być pewni, że pojawią się tutaj zespoły mniej znane w oficjalnym obiegu - od tych, które cieszą się już zasłużoną renomą (Darkthrone, Mayhem, Behemoth, Vader, Carcass), do tych, które czają się w czeluściach rodzimego undergroundu (Infernal War, Szron, Thunderbolt, Arkona, Black Altar, Epicrisis :). Oczekujcie więc recenzji, zapowiedzi koncertów i relacji z nich, dat premier wychodzących płyt, a także wywiadów z zespołami (tutaj na razie nie liczcie na nic wielkiego, raczej zespoły ludzi z Czackiego tudzież znajomych ludzi z Czackiego etc.), ale to od następnego numeru. Na zakończenie zapraszam chętnych do współpracy; łapcie mnie na zebraniach redakcyjnych albo pytajcie na przerwach. To tyle tytułem trochę przydługiego wstępu, zapraszam do lektury.

Krzysiek

P.S. Następnym razem wszystkiego będzie więcej, lepiej, rozsądniej.

RECENZJE

Infernal War „Terrorfront”

I oto jest! Po okresie demówkowo – splitowym Infernal War atakuje pierwszym pełnometrażowym albumem. Atakuje – co ja mówię, oni tym albumem mordują bez litości. 8 kawałków cholernie szybkiego black metalu plus intro i outro i z Waszego mieszkania pozostaną zgliszcza, a sąsiedzi zaczną wyskakiwać oknami. Tych pięciu koleśi nie okazuje miłosierdzia, tylko z oddaniem godnym lepszej sprawy gra czysty, nieskażony black metal, bez udawania wampirów a la Cradle of Filth czy wspomaganie się orkiestrą

symfoniczną. Pierwsze skojarzenie, jakie wywołuje ich muzyka? Marduk. Tyle i aż tyle. Powiem tylko, że Marduka to oni będą niedługo wciągali nosem. Ale dość tych zachwyków; warto rzec coś o samej muzyce, która wywołuje tak dewastujący efekt: piekielnie szybka i precyzyjna perkusja rozbija słuchacza w drobny mak od samego początku; ten znakomicie pracujący silnik tworzy solidną bazę dla kapitalnych riffów, które zawierają to, co w tej muzyce najlepsze – charakterystyczną diabelską melodykę, szybkość i to coś, co sprawia, że ta muzyka pozostaje w głowie na długo; co więcej, gitarzyści popisali się skomponowaniem niezłych solówek, co niekiedy jest sporą bolączką zespołów, parających się blackiem. Niczego nie da się zarzucić również wokalom. Warcrimer pokazuje, że parę w gardle ma niezłą. Kolejna sprawa to dobra, selektywna produkcja, bardzo istotna w tym rodzaju muzyki, aby nie został on przemieniony w nierozszyfrowalny hałas. Co zaś się tyczy poszczególnych kawałków, to szczególnie miazdzą „Crushing impure idolatry”, „Crush the tribe of Jesus Christ” i „Dechristianized by Parabellum”. Jeśli zaś chodzi o stronę tekstową albumu, to nie będę się rozpisywał; niektórzy pewnie jeszcze wracają do siebie po przeczytaniu tytułów utworów. Co by o takiej muzyce nie myśleć, trzeba oddać im honor, że nagrali świetny album. Zapewniam, że Infernal War wkomponuje Was w ścianę. Przekonajcie się sami.

Rotting Christ „Sanctus Diavolos”

Drugi już w tym numerze zespół, powiązany ze sceną bm, tylko z nieco innej półki. Grecki Rotting Christ po wydaniu ośmiu pełnych płyt cieszy się zasłużoną chwałą jednego z prekursorów czarnego metalu. Po wielu latach gry na coraz wyższym poziomie przyszedł dla greckich diabłów czas na sięgnięcie po coś więcej niż opinię solidnego zespołu. Na „Sanctus...” Sakis wraz ze swoimi kompaniami postanowił sięgnąć po coś więcej niż oklepane rozwiązania.. Dlatego też na tej płycie równie wielką rolę grają, obok typowych blackowych wokali, partie chóralne, które nadają tej muzyce specyficzny klimat. W tych dźwiękach jest coś, co sprawia, że czujemy, iż obcujemy z czymś więcej niż tylko muzyką. Natchnienie i jakiś podskórny niepokój, sączący się z tych dźwięków, sprawiają, że obcowanie z muzyką Greków staje się doznaniem wyższego rzędu. Nie będę się tutaj rozpisywał o wszystkich niuansach muzycznych, których pełna jest ta płyta; pewne jest to, że aby odkryć wszystkie jej tajemnice, trzeba wiele czasu. Rotting Christ spłodził DZIEŁO, o którym będzie się mówić przez wiele lat. Posłuchajcie i zanurcie się w tych magicznych dźwiękach. Warto.

Lost Soul „Chaostream”

Jako że black metal, mimo iż go lubię, nie jest ubóstwianym przeze mnie gatunkiem muzycznym, a recenzowane wyżej albumy wołały o skrobnięcie o nich kilku słów, mogę wreszcie napisać coś o zespole, który para się czymś, co lubię najbardziej, czyli death metalem. „Chaostream” jest trzecią w dorobku Lost Soul płytą i wraz z kontraktem z Earache otwiera przed zespołem szersze perspektywy. Mimo że dwóm poprzednim albumom („Scream of the Morcing Star” oraz „Ubermensch (Death of God)”) nic nie brakowało (może w przypadku drugiego - promocji

ze strony Osmose), dopiero teraz pokazuje zszokowanej Europie, że Polska to nie tylko Vader, Behemoth, wódka i oscypki. Nowy Lost Soul to potęga i majestat, zakłete w dźwięki. Jacek, Piotr, Tomasz i Adam udowadniają, że są w czołówce instrumentalistów światowej sceny. Utwory są pod względem kompozycyjnym prostsze niż na ostatniej płycie (ale daleko im do prostoty), co znacznie spotęgowało siłę rażenia zespołu. Na tej płycie nie ma słabych momentów. Zróznicowanie temp, kapitalne solówki, dobra praca perkusji, wszystko to czyni utwory ciekawymi, a płytę urozmaiconą i udowadnia, że death metal nie stoi w miejscu, lecz ciągle się rozwija. Ulubione utwory? Zdecydowanie „Godstate” (kapitałny rwany riff), „Shameful Race” i „Birth of Babilon” a także sześć pozostałych utworów. Tutaj nie ma słabych momentów; Lost Soul wchodzi do lokalu wraz z futrynami i przez najbliższy czas nie powinno znaleźć się nic, co mogłoby ich powstrzymać.

Najbliższe koncerty:

25.10.05. Progresja: Vital Remains, Trauma, Dissenter. Bilety: 35 zł (przedsprzedaż), 40 zł (w dniu koncertu). W tym dniu ma również mieć miejsce koncert The Great Deceiver i Cipher System, ale nie znam jeszcze lokalizacji.

Zapowiedzi płytowe:

Hate „Anacclasis – A Haunting Gospel of Malice and Hatred” – 15.10

CETI „The best from hard zone vol.1” – 15.10

Dead by Dawn „A Blind is Leading a Blind”

Biohazard „Means to an End”

Quo Vadis „Babel”

Hypocrisy „Virus”

Helloween „Keeper Of The Seven Keys: The Legacy”

Nuclear Assault „Third World Genocide”

Exodus „Shovel Headed Kill Machine”

Children of Bodom „Are You Dead Yet?”

1349 „Hellfire”

Arch Enemy „Dommsday Machine”

Arcturus „Side show Symphonies”

WYSPA

Gdy idzie się do kina na film autorstwa osoby odpowiedzialnej za stos produkcji spod znaku „zabili go i uciekł”, nie można się spodziewać głębokiego kina filozoficznego. A skoro nikt się tego nie spodziewa, to gdy to dostanie, może być bardzo miło zaskoczony. Mniej więcej tak ma się sprawa z najnowszą produkcją Michaela Bay’a (reżyser „Twierdzy”, „Bad Boys” oraz „Armageddon”), „Wyspą”. Fakt faktem, że film nie osiąga intelektualnych wyżyn, ale też nie żenuje absolutnym brakiem głębszej myśli. I co ważne – to nadal jest film akcji...

Dostajemy do skonsumowania historię ludzkości w roku 2019 – w kilka lat po holokauście, który spowodował globalne zanieczyszczenie świata. Zaraz... A może mamy tylko myśleć, że powietrze na zewnątrz jest niezdadne do oddychania? Może w rzeczywistości nie jest tam aż tak źle? Właśnie takie pytanie zadaje sobie główny bohater filmu,

Lincoln Six-Echo, brawurowo wykreowany przez Evana McGregora. Poddaje on w wątpliwość wszystko, co go otacza. Przede wszystkim nie wierzy w tytułową „wyspę”, która ma być ostatnim zakątkiem Ziemi, gdzie nie dotarło skażenie. Wszyscy jego znajomi myślą jedynie o tym, by wygrać podróż właśnie do tego małego rajku – jednak nikt nie zadaje sobie pytania, co się dzieje z tymi, którzy już wygrali.

Filmową partnerką McGregora jest Scarlett Johansson, której najgłośniejszą rolę, jak dotąd, była główna bohaterka „Dziewczyny z perłą”. Nic nie zapowiada, by sytuacja ta się zmieniła, gdyż w „Wyspie” jej aktorstwo jest, lekko mówiąc, miętne i nijakie, przez co i pozycja Griet pozostaje niezagrażona. W przeciwieństwie do postaci Lincoln, który z osoby o mentalności dziecka staje się dorosłym człowiekiem, jej alter-ego w ogóle nie ewoluuje wraz z rozwojem akcji. Przez cały czas jest słodką, zagubioną blondynką, która tylko nieudolnie sili się na odrobinę powagi. Jest to bardzo poważny zgrzyt i duży minus dla całego filmu. Jednak z drugiej strony – może to i lepiej, że po raz kolejny nie została zaangażowana Jessica Alba, która jest ostatnio tak rozchwytywana przez producentów. Wrażenie poprawia obecność Steve’a Buscemi, który w niewiarygodny sposób rozładowuje napięcie i odwraca uwagę od Scarlett.

„Wyspa” kosztowała ciężkie miliony dolarów, co widać od samego początku. Scenografia jest dopracowana w najdrobniejszych szczegółach, a efekty specjalne odpowiadają standardom, wyznaczonym przez „Matrixa” i inne wysokobudżetowe filmy „made in Hollywood”. Sceny masakry drogowej, w której samochody są miażdżone przez spadające z dużej przyczepy sztangi, po prostu zatykają i sprawiają, że chce się więcej. Choć przyznam, że całokształt pościgów nie zachwycił mnie swoim rozmachem – to nie znaczy, że były słabe.



Zastanawia mnie tylko jedna rzecz – wspomniane „ciężkie miliony dolarów”. Mam nieodparte wrażenie, że producenci zapracowali na nie, robiąc z Lincoln Six-Echo słup reklamowy na miarę Jamesa Bonda. Jest to wręcz podręcznikowy przykład „product placementu”! Evan McGregor chodzi w butach Puma, gra w gry na maszynie z wielkim bannerem X-Box, jeździ Cadillakiem. Do tego dochodzi jeszcze konwersacja o pismach, w której trzy razy powtórzyła się nazwa „Maxim”...

Zostawiając jednak komercję, możemy przejść do oprawy audio. Dawno się nie spotkałem z tak dobrą muzyką w filmie SF, która już przy pierwszym oglądaniu zwróciłaby moją uwagę. Dokładnie się dopasowywała do sytuacji – straszyla, pobudzała i wyciskała łzy. W składzie osób, odpowiedzialnych za soundtrack, szczególną uwagę przykuwa Walter F. Parkes, który był zatrudniony jako kompozytor przy takich filmach,

jak „Raport mniejszości” czy „Zakładnik”. Co ciekawe – jest on również autorem scenariusza do znanych swego czasu „Gier wojennych”.

Reasumując, „Wyspa” jest filmem dobrym i na pewno udanym. Co więcej, miło zaskakuje rozwiązaniami fabularnymi, które, choć już gdzieś były, to i tak nie pozwalają się nudzić. Może jedynie razić jawne nawiązywanie do znanych produkcji SF (głównie „Matrix” rzucił mi się w oczy), które czasami zdaje się zbyt nachalne. Nie jest to jednak wada, która jakkolwiek skreślałaby film z listy „warto obejrzeć”. Jest to dobry wybór na wakacje lub domowe spotkanie z kolegami. Można się nawet złapać na tym, że z lubością wspomina się co lepsze sceny...

Koza



Obserwacje na Stożku wymagały pewnego samozaparcia z powodu sporego mrozu

Chętni mogli oglądać Saturna z pierścieniami, który „na żywo” wyglądał znacznie okazalej niż na poniższym zdjęciu. P o d c z a s bezpośrednich obserwacji możemy nałożyć jeszcze jedną s o c z e w k ę i powiększenie jest

większe. Z kolei za pomocą kamery CCD możemy obraz nagrać do komputera i potem jeszcze nad nim popracować, żeby więcej zobaczyć albo żeby ładniej wyglądał. Kamera ma możliwość ustawienia wydłużonego czasu naświetlania, więc może zebrać więcej fotonów i otrzymamy dobry obraz słabszych obiektów.



W końcu maja wyjechaliśmy z naszym teleskopem do Uwielin pod Piasecznem, gdzie dla odmiany obserwowaliśmy Księżyc, a także powtórzyliśmy historyczne obserwacje Galileusza, który w roku 1609 po raz pierwszy zobaczył taki widok jak my. Są to cztery największe księżycy Jowisza

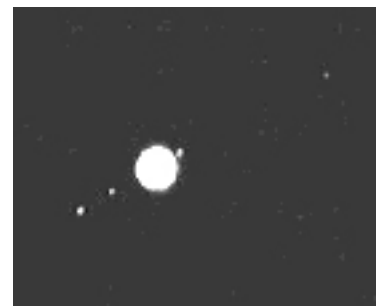
(Ganimedes, Europa, Io i Kallisto). Oczywiście, zmieniają one położenie; badając te zmiany, można określić, który jest który. Te obserwacje ostatecznie przekonały Galileusza do teorii Kopernika.

My już jesteśmy przekonani, ale to wspaniałe móc popatrzeć w niebo i dostrzec nieco więcej niż gołym okiem.

Astronomia, a w szczególności prowadzenie obserwacji, wymaga cierpliwości i pokory wobec zjawisk przyrody.

Nasz teleskop ma tzw. prowadzenie. Jest to specjalny mechanizm, umożliwiający obiektywowi podążanie za śledzonym obiektem zgodnie z obrotem Ziemi wokół jej osi. Wymaga to jednak precyzyjnego ustawienia osi teleskopu na Gwiazdę Polarną.

Kaprysy pogody sprawiły, że nie udało nam się planowany na 17 czerwca wypad do Obserwatorium Uniwersytetu Warszawskiego w Ostrowiku. Miejmy jednak nadzieję, że co się odwlecze, to nie uciecze...



Jest natomiast nadzieja, że w najbliższym czasie pojawi się strona internetowa, poświęcona astronomii z galerią zdjęć. A jest co pokazać, bo oprócz obserwacji własnymi teleskopami mamy mnóstwo zdjęć, zrobionych z teleskopów

c. d. na stronie 8

ASTRONOMIA W CZACKIM

Mamy własny teleskop!

W grudniu 2004 Fundacja Liceum im. Tadeusza Czackiego sfinansowała nam zakup teleskopu Soligor 750.

Nasz teleskop wygląda tak:



Parametry i wyposażenie:

- System optyczny: reflektor Newtona
- Typ montażu: paralaktyczny
- Średnica zwierciadła: 152mm
- Ogniskowa zwierciadła: 750mm
- Światłosiła: 1:4,9
- Użyteczne powiększenia: 30 - 300x
- Zdolność rozdzielcza: 0,76"
- Wyciąg okularowy: 1,25"
- Precyzyjne mikroruchy na ślimacznicach
- Długość tuby optycznej: 680mm

- Waga tuby optycznej: 4,4kg
- Waga całkowita z kartonem: 17,6kg
- Szukacz: 6x30mm z krzyżem
- Okular: Plössl 25mm
- Filtr księżycowy
- Możliwość zamontowania opcjonalnego napędu i lunetki biegunowej

Jeśli myślicie, że spoczywa spokojnie w magazynie, to jesteście w błędzie.

Teleskop odbył już długą podróż na Stożek w styczniu i wrócił w marcu do Szkoły. Transport tego 20-kilogramowego bagażu był możliwy dzięki samozaparcu jednego nauczyciela i kilku uczniów.

Dla niewtajemniczonych wyjaśnienie, że obserwacje nieba znacznie lepiej jest prowadzić daleko poza siedzibami ludzkimi ze względu na to, że blisko miast i większych miejscowości występuje duże zanieczyszczenie nieba światłem, jak mawiają astronomowie.

Na Stożku dwukrotnie odbyła się sesja obserwacyjna, byli nawet goście; przyjechali na skuterach goprowcy z dziećmi. Byli naprawdę zafascynowani.

JAK TU SIĘ NIE ZGUBIĆ...

Vademecum Pierwszoklasisty

Zaczął się rok szkolny. Tradycyjnie ci, co już odeszli, zrobili pod Kamieniem cyrk na kółkach dla tych, co dopiero przyszli. Inwencja absolwentów zwiększa się z roku na rok – aż człowiek z ciekawości umiera, by dowiedzieć się, co zrobią następnym razem. Nie wszyscy jednak egzystują na naszym placu boju z równym spokojem, gdyż pierwszy dzień w Szkole jest związany dla nich z dużym stresem – mają przecież poznać swoją nową klasę.

Nie mogę tu, niestety, przedstawić każdego po kolei, by ułatwić Wam integrację (choć kroki w tym kierunku zostały poczynione już w wakacje, o czym wiele osób zapewne się przekonało), mogę za to zapoznać Was z miejscem Waszej codziennej udręki! Co ja mówię... z nową, kochaną Szkołą. Grunt, że mój praktyczny poradnik pomoże Wam przeżyć z dnia na dzień w warunkach, które wzmocniły już niejedno pokolenie. Pójdźmy od piwnicy...

PAKERNIA

W kompleksowym budownictwie naszej Szkoły przewidziano miejsce na dwa obiekty sportowe w wersji mini. Pierwszym jest tradycyjna sala gimnastyczna, która Wam oszczędzi biegania po korytarzu w zimowe dni, kiedy to WFiści nie mają co zrobić z uczniami. Drugim, znacznie rzadziej spotykanym w liceach pomieszczeniem, jest „Pakernia u Tacka”, gdzie możemy ćwiczyć swoją tężyznę fizyczną. Prawdą jest jednak, że z jej dostępnością są duże kłopoty – główny problem to wymóg ciągłej obecności nauczyciela, a ci rzadko, niestety, mają czas.

Ważny aspekt to też przebieralnia – jedna znajduje się w schronie przeciwbombowym; druga ma postać już znacznie bardziej tradycyjną. My skupimy się na tej pierwszej. Jej główną zaletą jest możliwość zawieszenia siekiery w powietrzu, dzięki sprzyjającej ku temu atmosferze. Uwagę przykuwają również szafki (na ogół należące do męskiej części społeczności), których życie wewnętrzne tak bardzo się rozwinęło od czasów włożenia pierwszej pary butów, że zaczynają filozoficzne dialogi z właścicielami.

AUTOMATY

Bynajmniej nie chodzi mi o mordobicia spod znaku „Wmordal Kombal”, gdyż te zostały w Szkole zakazane z powodu ustawy



o hazardzie. Mam na myśli nasze kochane dozery „chęci do życia”. Pierwszy z nich, znajdujący się na parterze przy sali multimedialnej, raczy nas całkiem niezłą kawą o wysokiej zawartości składników wyskokowych (kofeinka). Drugi natomiast za trochę drobniaków zaopatrzy nas w uszczęśliwiacza – czekoladę! Niestety, by się do niego dostać, trzeba najpierw zrobić sobie wycieczkę górską i wspiąć się na drugie piętro (tuż przy Antykwariacie – sali nr 15).

SUPERSAM

Nasz własny papierniczy, bar mleczny i „Spotem” w jednym! Kupicie tu wszystko, czego potrzebuje prawdziwy uczeń – od najważniejszych przedmiotów (kawa mrożona, drożdżówka), do tych znacznie mniej ważnych, rzekłbym wręcz, zbędnych (szkolny zeszyt). Warto wspomnieć, że nasze miłe panie świetnie znoszą konkurencję w postaci automatów, które zdecydowanie negatywnie wpłynęły na ich zmonopolizowany rynek.

BOISKA

Tu Czacki naprawdę trzyma klasę! Macie do wyboru trzy boiska: do kosza, siatki oraz do piłki nożnej. Są one naprawdę zadbane, a możliwość korzystania z nich na przerwach ma na ogół zbawienny wpływ na psychikę. Mają jednak dwa minusy. Pierwszy (tyczy się głównie boiska do nogi) to sztuczna trawa, która jest dość śliska, a upadek na niej zapewnia piling aż do kości. Drugi to „panowie w fajnych spodniach”, z którymi samorząd użera się od dłuższego czasu. Jednak ani jedno, ani drugie nie psuje przyjemności ze sportu na świeżym (w warszawskim rozumieniu) powietrzu.

To, w telegraficznym skrócie, są najistotniejsze dla każdego ucznia punkty kontrolne w Czackim. Umożliwiają zachowanie w dobrej kondycji zarówno ciała, jak i ducha, co jest niezbędne, jeśli chcecie przeżyć najbliższe trzy lata...

KoZa



...I CZEGO TU NIE MOŻNA PRZEŻYĆ

Dlaczego nie mogę napisać o tym, co jest fajne w Czackim?

Mam zadanie napisać tekst o tym, co jest fajne w Czackim. Uświadomić pierwszoklasistów, jak fantastyczną decyzję podjęli, wybierając tę właśnie Szkołę, i ile cudownych przeżyć ich tu czeka.

Zadanie z pozoru banalne... Czyż nie? No bo ile rzeczy można „od ręki” wymienić: Festiwal, Stożek, atmosferę itd... Jednak trudno jest napisać o tym wszystkim, nie wpadając w banał, nie podając faktów oczywistych dla wszystkich... Tak więc, wychodzi na to, że choć w Czackim jest mnóstwo fajnych rzeczy, o żadnej z nich nie muszę tak naprawdę pisać...

1) Nie muszę pisać o Festiwalu – bo to „wizytówka” Czackiego i każdy na pewno o nim słyszał. Każdy już wie, że chyba tylko u nas można zobaczyć tłum uczniów, zmierzających w stronę Szkoły, tłoczących się przy wejściu... w sobotę wieczorem. A robią to po to, by w najmniej wygodnej pozycji, jaką można sobie wymyślić, i w największym ścisku siedzieć, nierzadko na podłodze, i wariować ze szczęścia, że udało się im wejść na salę, że zobaczą przedstawienie. Tego, że Festiwal to cztery najbardziej magiczne dni w roku szkolnym – też nie muszę pisać. Ci, którzy jeszcze nie brali udziału w żadnym Festiwalu, szybko sami dojdą do tego wniosku, więc po co uprzedzać fakty... Każdy również sam się szybko zorientuje, że tak naprawdę wszystko zaczyna się na długo przed pierwszym dniem Festiwalu, że jest możliwe, że zostawanie w Szkole do późnych godzin wieczornych może być naprawdę czystą przyjemnością, że... - a zresztą, jak już wspominałam, przecież ja wcale nie zamierzam o tym pisać.

2) Nie będę się też rozpisywać o Stożku – o tygodniu, na który wszyscy czekają, który spędzamy w bajkowo-zimowej scenerii, wielkiej klasowej integracji na fajnym narciarskim stoku – o tygodniu bez szkolnych stresów, zmartwień; za to pełnym nieustającej zabawy... Nie będę się rozpisywać o Stożku, bo żeby zrozumieć, jak naprawdę fantastyczny to wyjazd, trzeba po prostu POJECHAĆ.

3) Nie mam też co pisać o naprawdę cudownych nauczycielach – bo ich sława sięga daleko poza „Czackie” mury. W końcu każdy wie, że nas „nie gnębią”, „są otwarci na uczniów i chętni do pomocy”, a do tego „mają poczucie humoru”. Chyba w mało którym liceum termin klasówki da się aż tak dopasować, by uczniowie nie mieli zbyt napiętego kalendarza, żeby nie musieli „kuć po nocach”. A skoro każdy o tym wie lub lada moment przekona się na własnej skórze – nie muszę powtarzać tego jeszcze i tu, w Czacku.

4) No i już na pewno nie trzeba tu wspominać o atmosferze w Czackim – bo przecież to już aksjomat, że w Czackim spotyka się fajnych ludzi, że zamiast kocenia są wspólne imprezy i integracja jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego. Ta atmosfera, co łatwo zaobserwować na każdym rozpoczęciu roku, przyciąga przecież także i wiele roczników



Co jest fajnego w Czackim?

absolwentów, którzy mimo iż dawno nie są już licealistami, chcą przypomnieć sobie „złote Czackie lata”: powspominać, pożartować, zafundować gorącą owację panu prezesowi Stowarzyszenia Wychowanków i wrócić do „swojego świata” z lekkim uczuciem żalu, że w życiu Czackiego nie uczestniczą już tak w stu procentach... Ech, wpadłam w lekko patetyczny ton, czego trudno uniknąć, mówiąc o tutejszej atmosferze, tak więc już więcej nie wspominać o atmosferze w Czackim – jak ktoś jeszcze się o niej nie przekonał, to przekona się wkrótce.

5) No i na koniec dodam, że nie mam co pisać o tym, że w Czackim naprawdę można realizować wszystkie plany i pomysły – piszących zapraszamy do Czacka, grających w szachy – do udziału w Pucharze Sambiera, strzelających – do udziału w zawodach w strzelaniu o Puchar Pani Dyrektora (czy jakoś tak – pełną nazwę na pewno zna prof. Olech), grających w piłkę – na „fajne” szkolne boisko, a tych, którzy mają ochotę poobierać sobie ziemniaki na środku szkolnego korytarza – po prostu na szkolny korytarz (nie sądzę, by kogoś w Czackim takie zachowanie zdziwiło). Nie muszę o tym pisać, bo to przecież zupełnie logiczne.

Tak więc – jak wspominałam na początku – w Czackim jest wiele fajnych rzeczy. Kiedy jednak przychodzi co do czego, to ja zupełnie nie mam pomysłu, w jaki sposób mogłabym o nich napisać...

Kaśa

dokończenie ze strony 5

w Chile, na Mount Wilson i z Hawajów, wykonanych w ramach programu „Teleskopy w Edukacji”.



Księżyc w oku naszego teleskopu

Zanosi się już na poszerzenie programu obserwacji przez Internet o 2,5-metrowe teleskopy w Australii i na Hawajach. To dopiero będzie wypas obserwacyjny.

Jeśli jesteście zainteresowani otrzymywaniem wiadomości o planowanych imprezach astronomicznych, najlepszych zdjęć z naszych obserwacji, napiszcie e-maila na adres: barbara.dluzewska@aster.pl

Barbara Dłużewska

DZIKIE GADANIE

ŚWIAT OKRĄGŁY
JAK PIŁKA

Guimaraes, prowincja Minho

Jeśli ktokolwiek w Warszawie, Gdańsku czy Poznaniu cieszy się, że Wisła dostała baty w Guimaraes, wytłumaczę mu, czemu jest nie do końca inteligentny.

Na marginesie od razu powiem, że nikomu już w Polsce od kilku lat nie kibicuję. Ale Orange Ekstraklasa jest mi dobrze znana. Wy też znacie drużyny takie, jak Zagłębie Lubin, Odra Wodzisław itd. To przeciętniaki polskiej ligi (jeszcze do niedawna Odra była znana z tego, że jesienią inkasowała punkty, a potem nic nie robiła, przegrywając mecz za meczem, prawdopodobnie sprzedając mecz za meczem). Od 2003 roku Wisła Kraków zdobywa rok w rok tytuł mistrza Polski i jest wg ekspertów najmocniejszym kadrowo zespołem w Orange Ekstraklasie. W zeszłym sezonie dwa razy złoila Zagłębie: 7-1 i 6-0, a ligę wygrała z trenerem Liczką, który bardzo jej w tym przeszkadzał. Nie przeszkadzał za to nikt inny.

Olbrzymia porażka w Warszawie pod koniec ubiegłego sezonu nie miała żadnego innego wymiaru niż prestiżowy.

A więc po pierwsze: jeżeli Wisła przegrywa z Vitorią 0-3 (zajmując obecnie pozycję lidera w polskiej lidze – stan na 16.09 – podczas gdy Vitoria ma 18. miejsce w lidze portugalskiej), to ile przegrałoby Zagłębie? „Zespoły eksportowe”, grające w pucharach, a więc obecnie już tylko Groclin i Wisła, są nie tylko wizytówką, ale też miernikiem poziomu naszej ligi.

Od kilku lat wydawało się, że na polskich boiskach będzie po europejsku. Pojawiła się nadzieja, że trzej panowie: Cupiał w Wiśle, Drzymala w Groclinie, a potem Walter w Legii zbudują silne kluby, które, rosnąc w siłę, pociągną za sobą resztę tej całej bezładnej kopaniny. Powstały projekty stadionów, zespoły zatrudniały najlepszych możliwych piłkarzy (o tym zaraz – szerzej), były chwilowe, małe sukcesiki Groclinu i Wisły w pucharze UEFA. Cała Polska patrzyła na Ateny, gdzie Wisła mogła dać szansę całej polskiej piłce, awansując do fazy grupowej LM. Jak wszyscy wiemy, nie uczyniła tego, przegrywając dwumecz jedną bramką. Ale Panathinaikos to nie Vitoria Guimaraes: ci drudzy mogą tym pierwszym przynosić gyros i podawać piłki. A Wisła dnia 15 września anno domini 2005, nie grając w ogóle, przegrała 0-3. Wyobraźcie sobie teraz, co myśli Cupiał. Władował w Wisłę miliony. To są prawdziwe pieniądze, nie „Monopoly”.



Po prawej cieszą się piłkarze Vitorii, po lewej trampkarze z Krakowa

Ile czasu jeszcze będzie chciał ciągnąć wózek o nazwie: „w Polsce – mistrzowie, w Europie dziady”? Obawiam się, że niedługo.

A więc po drugie: jeśli Cupiał wycofa się z Wisły, będzie to sygnał, najpierw dla Drzymala i Waltera, następnie dla całego biznesu, że nie opłaca się inwestować w polskie kluby. Jeśli nie będzie pieniędzy, w najlepszym razie zatrzymamy się na poziomie łotewskim czy estońskim.

Jak wiadomo, polityka transferowa to podstawa sukcesu: wie to każdy średnio rozgarnięty gracz FIFY i „Totala”. Od lat Wisła skupowała w Polsce najlepszych graczy, zostawiając ochłapy Groclinowi. Legia nie dostawała nic. Wisła miała hajs, kasę, cholerny szmal. I właśnie dlatego nikt nie mógł jej dorównać w ostatnich latach. Bo Wisła na dzień dzisiejszy ma naprawdę mocny skład. Każdy polski klub z pocałowaniem ręki wzięłby nawet Gołosia, Piotra Brożka czy Kuźbę. To nie wina Wisły, że ma najlepszych piłkarzy, to wina braku szkółek, które powinny nam ich wykształcić z utalentowanych dzieciaków typu Grzesik czy Manteuffel (pozdro!). To wina również utalentowanych zawodników młodszego pokolenia, którzy objając się, zaprzepaścili swoje szanse (patrz: Burkhardt, np.).

Po trzecie więc: jeśli Wisła ogłosi wyprzedaj i większość z nich opuści Polskę, jak będzie wyglądał mecz z Legią czy Groclinem? Nawet Piotr Galiński (TVP) nie ubarwni S W O J O M PIEKNOM MOWOM i swoimi informacjami takiej kopaniny.

W Polsce oprócz chuliganów jest wielu wspaniałych kibiców. I jest sens, i była szansa, by polska liga zrównała się z belgijską czy grecką.

Czy tę szansę dostaniemy jeszcze raz?



*Wisła jest jak hojny Pan:
daje zwycięstwa bankrotom
(Vaalarenga Oslo, 2003),
drużynom z krajów pasterskich
(Dynamo Tbilisi, 2004) i słabiakom
z lig zachodnich
(Vitoria, na zdjęciu)*

Dzikus

GORZKI ARTYKUŁ O PASKUDNYM WRZESNIU

Z dnia na dzień słońce „zgasło”, zaczął wiać ostry wiatr i zrobiło się jesiennie. I oczywiście, jak co roku, wszystkich to zaskoczyło. Ludzie wprawdzie mają zdolność przystosowywania się do „nowych” sytuacji, ale nie jest łatwo z dnia na dzień wyrzec się luksusu chodzenia po dworze w tym samym, co nosi się w domu, bez konieczności zakładania wielu warstw swetrów, bluz i kurtek. Dlatego wrzesień zawsze jest testem na przystosowanie do sytuacji stresowych – ci, którzy są karni i zdyscyplinowani, już pierwszego dnia chłodu wbijają się w sweterki i przejdą próbę bez szwanku. Natomiast ci przyzwyczajeni do wygód oraz ci bardziej zbuntowani – zostaną ukarani karami strasznymi: katarem, kaszlem, chrypą, bólem gardła, bólem stawów i kości; lista tortur jest naprawdę długa. Mało kto, oczywiście, umie wysnuć odpowiednie wnioski, więc co roku, z dnia na dzień, pojawia się mnóstwo osób zakatarzonych, z szalikami, mającymi ocieplać obolałe gardła, i w ogóle spada poziom samopoczucia całego społeczeństwa.

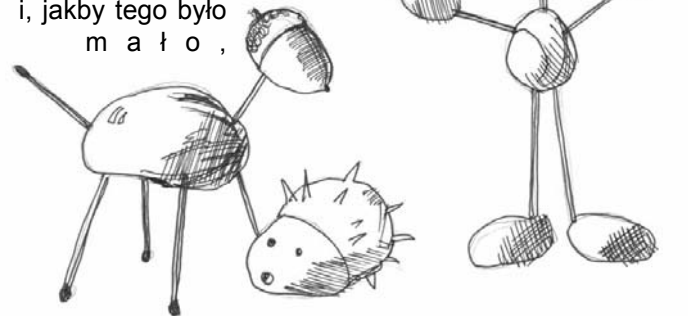
W ogóle wrzesień to miesiąc, uznawany za dość niesympatyczny. Dość powiedzieć, że już 1 września zaczyna się szkoła, co – moim zdaniem – jest pomysłem całkowicie chybnym, gdyż ludzie zaczynają reagować drgawkami na samo wspomnienie słowa „wrzesień”. Jasne, że szkoła kiedyś musi się zacząć, ale dlaczego pierwszego dnia miesiąca? Niechby zaczynała się trzeciego czy czwartego – początek września mógłby się wtedy kojarzyć z ostatnimi imprezami wakacyjnymi, ostatnimi dniami

słodkiego lenistwa... A tak – cały miesiąc jest skutecznie obrzydzony. Szkoda.

Aby wmówić ludziom, że wrzesień to najwspanialszy czas w roku (hahaha), rozpoczyna się akcję, mającą przekonać dzieci, że to wcale nie taki zły czas. Przedszkolaki są mamione wizjami robienia ludzików z kasztanów i żołędzi, a w podstawówkach - na dowód wspaniałej kolorystyki wrzesnia - zapędzeni do kieratu młodzi uczniowie wycinają z zielonego, brązowego, żółtego i czerwonego papieru wielkie liście, które potem – jak co roku – zostaną przywieszane na obdrapanych szkolnych ścianach. Rzeczywistość, jak zwykle, nie jest taka różowa. Po pierwsze: przedszkolaczki szybko dowiadują się, że są za małe, żeby samodzielnie robić śliczne ludziki ze „skarbów jesieni” – więc kończy się to tak, że oderwani od swoich zajęć rodzice ścibolą dziurki w kasztanach, żeby potem wetknąć w nie zapaliki – po twardych kasztanach nożyki się ślizgają i dziurki nigdy nie wychodzą równo, a nóżki z zapalek notorycznie się łamią. Rodzice są źli, dzieci znudzone. Natomiast dzieciaki z podstawówki, jeśli tylko nieroztropna nauczycielka wyśle je na poszukiwanie prawdziwych kolorowych liści, szybko zorientują się, że większość jest po prostu szarobrązowa, a te nieliczne kolorowe i tak się tapląją w kałużach (a do kałuży nie wolno przecież wchodzić! – kolejny wrześniowy absurd, czyniący istnienie kaloszy zupełnie bezsensownym).

Moim zdaniem, wrzesień rodzi frustrację. Zabija indywidualizm i młodzieńczy bunt – tracimy złudzenia, że decydujemy sami o sobie – wrzesień narzuca nam, jak mamy się ubierać, narzuca nam harmonogram dnia (lekcje, lekcjyki)

i, jakby tego było
m a ł o ,



d e c y d u j e ,
że wcześniej będzie się robić ciemno! Raz się próbowałam zbuntować przeciwko narzuconej mi konieczności noszenia ciepłych ubrań, ale skończyło się to dziwnymi spojrzeniami ludzi na ulicy, a potem dość poważną gripą.

Właściwie z czasów dzieciństwa wspominam jesień całkiem miło...Może kasztany były jakieś bardziej miękkie, a może po prostu zgorzkniałam z wiekiem... Pewnie to drugie, bo właściwie w moim ukochanym parku rzeczywiście jest ładnie, tylko dlaczego coraz zimniej? Zimno powinno być zimą (jak sama nazwa wskazuje), jesień powinna być jakimś okresem przejściowym.

A teraz przepraszam, muszę kończyć ten artykuł – idę się napić czegoś gorącego, bo niezwykle dziwnym zrządzeniem losu właśnie zaczyna boleć mnie gardło.

Kaśa

(NIE)CAŁA PRAWDA O WELTJUGENDTAG

Mamy skłonność do stereotypizowania. Przykład? Hasło – Światowe Dni Młodzieży. I co myślimy?



- Rozmodlone tłumy, klepanie różańca, istny fanatyzm religijny (tylko że tym razem chrześcijański). Kto był na tyle głupi i jechał 1000 km tylko po to, by wziąć udział w dwugodzinnej mszy z papieżem, na dodatek po nocy, spędzonej pod gwiazdami (w sierpniu – brrr...)?
- Kościół wymyślił młodym piękną przykrywkę dla wakacji życia. Niby modlitwy, piękne hasła, a tak naprawdę i tak każdy wie, co działo się w Kolonii – alkohol (słynne niemieckie piwo), narkotyki, łatwy seks. Hehehehe...

Co ciekawsze, oba skojarzenia są dobre. Było i tak, ale tylko w skrajnych przypadkach.

Czy ktoś poznał całą prawdę o Światowych Dniach Młodzieży? Chyba nie. Bo ŚDM to przede wszystkim ludzie młodzi duchem. Z ciałem to już nie takie oczywiste (82 lata?). Młodzież z całego świata. Każdy dumny na swój sposób ze swojego kraju, a jednak nie było miejsca dla nietolerancji czy nacjonalizmu. Wymienialiśmy się doświadczeniami, rozmawialiśmy o naszym codziennym życiu, poznawaliśmy jakże różne kultury. Polska? Pierwsze skojarzenie – Jan Paweł II. Jezuita z Filipin powiedział na powitanie: „Dzień dobry” ze śmiesznym akcentem. „Polki są najpiękniejsze” – nauczył się Francuz, który w czasie deszczu chodził po mieście na bosaka. Polsko-ukraińskie wieczorki przy gitarze. Pijani Niemcy nad Renem śpiewali „Hej, sokoły”. A Amerykanin nadal odgraża się, że przyjeżdża do nas na wakacje. Polacy spotykali się każdego dnia pod katedrą ok. 21. Ale to też my odpowiadaliśmy na pytanie Japończyka: „Byłem u was, widziałem wasze obozy koncentracyjne” – „One nie są nasze” – „???”.

Ale, oprócz tego, jak dziś pamiętam naukę salsy, opowieści o biedzie w Afryce, pieśni w języku rdzennych mieszkańców Konga, relacje z pierwszej ręki o Pomarańczowej Rewolucji, smak filipińskiego jedzenia, pismo egipskie i Niemki, spacerujące przy trzdziestostopniowym upale w kozakach. Tego się nie zapomina.

Po co ci wszyscy ludzie przyjechali w połowie sierpnia do Kolonii? Liczby mówią same za siebie – milion uczestników mszy na Marienfeld, 20 000 wolontariuszy, ok. 50 000 Polaków. Bez celu to wszystko nie miałyby sensu i racji bytu. A przecież zapoczątkowane w 1985

roku spotkania z Ojcem Świętym mają się bardzo dobrze. „Przybyliśmy oddać mu pokłon” – takie było tegoroczne hasło. Przemyślane, wszak w zapierającej dech w piersiach katedrze kolońskiej znajdują się relikwie trzech mędrców. Ja bym jeszcze dopisała do tego hasła: „Przybyliśmy... aby dać świadectwo, poznać i zrozumieć się nawzajem, zmienić się; po przygodę i dobrą zabawę”.



Marienfeld

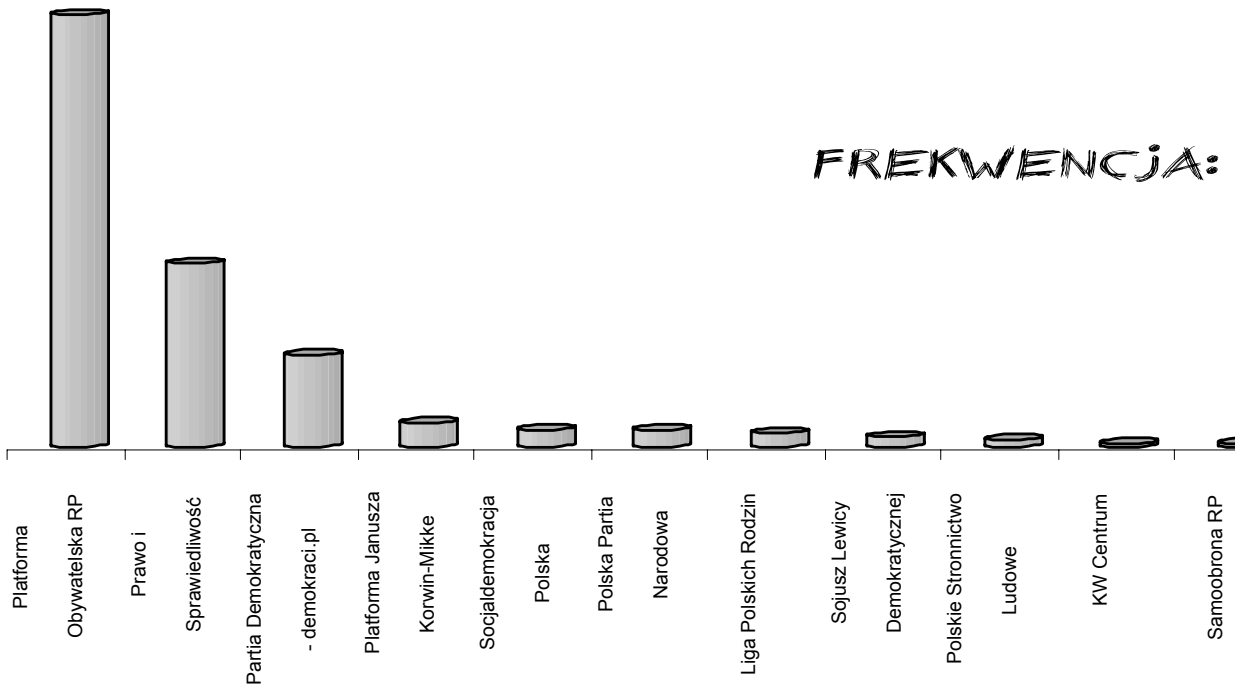


Bo wszystko jest dla ludzi. I niech przeciwnicy ŚDM natrętnie przypominają, że kardynał Ratzinger na samym początku był przeciw ich organizacji, że to ma się nijak do nauczania Kościoła itp. Tak wielu ludzi nie mogło się mylić. Niech media piszą, co chcą. Młody Niemiec powiedział do mnie: „Religia sprawiła, że jesteśmy tu razem”. I chyba on był najbliżej prawdy... Do zobaczenia w kraju bumerangów i misiów koala :)

Nadzieja

WYNIKI PRACYBORÓW PARLAMENTARNYCH W CZACKIM:

FREKWENCJA: 48,7%



NABÓR

*Chcesz zostać redaktorem Czadka?
Chcesz pomóc w jego tworzeniu?*

POSZUKUJEMY zarówno redaktorów,
jak i osób, które mogłyby w inny sposób WSPOMÓC
proces tworzenia SZKOLNEJ GAZETY - fotografa, składacza.

Jeżeli CHCESZ realizować się twórczo
na łamach Czadka - nie zwlekaj - PRZYJDŹ na zebranie informacyjne
4. października (wtorek) na 8. lekcji do wnęki na 1. piętrze
i PRZEKONAJ SIĘ, jak sympatycznym
i pożytecznym zajęciem może być praca
w redakcji :)

Serdecznie zapraszamy!!!

Red. nacz. - ata & śvistak

HOŃA JEST SREBREM...

Nie jestem zwykłym politykiem, tylko potentatem.
Silvio Berlusconi, premier Włoch,
PAP, 12.09.2005

W związku ze wzrostem cen paliw mieszkańcy Łotwy powinni zastanowić się nad zamianą samochodu na rower.

Vaira Vike-Freiberga, pani prezydent Łotwy,
PAP, 12.09.2005

Seks, nie twierdę, że jest nieistotny, natomiast nie jest esencją życia.

Lech Kaczyński, Prezydent Warszawy,
Wirtualna Polska, 05.09.2005

Będę zawsze opalonym prezydentem.

Andrzej Lepper, lider Samoobrony RP,
Wirtualna Polska, 05.09.2005

Rozmawialiśmy o tym z Fidelem Castro. Możemy wyleczyć na Kubie do 150 tys. Amerykanów rocznie. Zbyt wielu traci wzrok dlatego, że nie zajęto się nimi na czas.

Hugo Chavez, prezydent Wenezueli,
w audycji "Halo Prezydent", 05.09.2005

Nie jestem Anią Muchą ani inną wybitną przedstawicielką seriali telewizyjnych.

Henryka Bochniarz, kandydatka PD na prezydenta,
Radio PiN, 30.08.2005

Kiedy patrzę w lustro, mówię: "Renia, jesteś trochę za gruba, ale najważniejsze, że zdrowa".

Renata Beger, posłanka Samoobrony RP,
"Super Express", 30.08.2005

Stan dzisiejszych elit rosyjskiej polityki przypomina stan psychiczny подростков w okresie dojrzewania płciowego.

Grigorij Jawniński, lider rosyjskiej partii Jabłoko,
"Gazeta Wyborcza", 24.08.2005

Jestem uczciwy.

Michał Listkiewicz, prezes PZPN,
"Rzeczpospolita", 18.08.2005

Zawsze uważałem, że człowiek jest w zasadzie dobry. Gdyby było inaczej, nasz gatunek dawno by wygasł.

Roman Polański, reżyser,
Rzeczpospolita, 08.08.2005

Ja mam szablę, ale ja nie chcę jej brać w dłoń.

Andrzej Lepper, lider Samoobrony RP,
Program III Polskiego Radia, 08.08.2005

Wybrał: Dzikus

TEXTY NAUCZYCIELI

Uwaga! Uwaga!

Prosimy wszystkich, notujących błyskotliwe wypowiedzi naszych Nauczycieli, o przysyłanie ich na adres czadek@czacki.edu.pl.

„Są klasy sportowe, które charakteryzują się wysokim współczynnikiem sportu – w stosunku do innych współczynników” – prof. Zięba

„Myślisz, że mama ma świadomość, że ty dzisiaj do szkoły bez długopisu poszedłeś?” – prof. Lisowska

„Proszę państwa, tutaj w mianowniku jest mianownik” – prof. Dłużewska

„Skonsultujcie to z kimkolwiek i jeżeli ten ktoś powie, że to jest źle, to znaczy, że nie ma racji” – prof. Makuch

„Niech się pan męczy, a ja poopowiadam” – prof. Koszycka

„Jakbym był dyrektorem, tobym połowę pozwalniał!” – prof. Olech

„To jest bardzo dobre zdanie. Zaraz podejmiemy polemikę...” – ks. Marcin

spisał: śvistak

STOPKA REDAKCYJNA:

Red. Nacz.:

Agata "ata" Tomaszuk 3b
Witek "śvistak" Granicki 3e

Korekta:

Olga Gądek 3c

Redaktorzy:

Tomek "KoZa" Koziół 2b
Kasia "Kaśa" Tropiło 3b
Nadzieja
Krzyś Sarna 3b
Piotr "Dzikus" Kulczycki 4b

Gościnnie:

p. prof. Barbara Dłużewska

Grafika:

q_ska